

<http://rcin.org.pl>

TEATR AMATORSKI N^o 49.

ROZKÓJ ZAWARTY!

KOMEDYA W 1 AKCIE

Zygmunta Przybylskiego



WARSZAWA

Nakład Gebethnera i Wolffa

1898

2652

TEATR AMATORSKI N^o 49.

POKÓJ ZAWARTY!

KOMEDYA W 1 AKCIE

Zygmunta Przybylskiego



BADAŃ INSTYTUT
LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 20-534-3

WARSZAWA

Nakład Gebethnera i Wolffa

1898

Дозволено Ценаурою.
Варшава, 20 Октября 1897 года.



927

OSOBY:

ADAM HORECKI.

TERESA, jego żona.

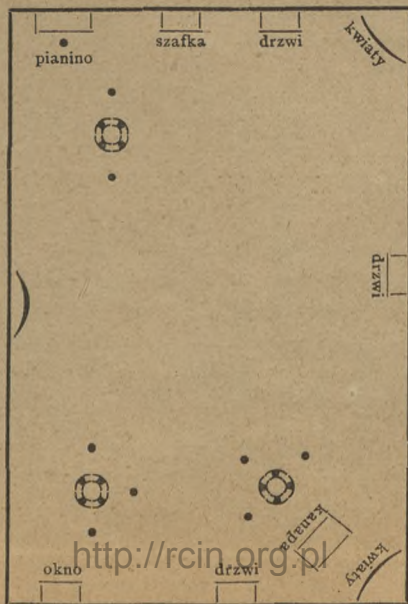
PANI BRYLIŃSKA, wdowa, jej ciotka.

FRANIA, pokojowa.

TOMASZ, służący.

Zastrzega się wszelkie prawa własności.

W drukarni St. Niemiery. — Plac Warecki Nr. 4.



Scena przedstawia elegancki buduar starszej kobiety. Troje drzwi—główne wejście w środku sceny. Okno na prawo. Na środku sceny stół i parę fotelików. Po lewej pianino. Kwiaty w doniczkach i wazonach — albumy, książki, drobiazgi i t. d.

SCENA PIERWSZA.

Za podniesieniem zasłony, Brylińska siedzi przy stoliku, zajęta robotą włóczkową. Frania sprząta miotełką.

Brylińska lat 60, włosy siwe, ubrana ciemno, dość wykwintnie—biały czepeczek na głowie. Frania lat 20.

BRYLIŃSKA.—FRANIA.

BRYLIŃSKA (*śmiejąc się*).

..... Jak to? i już go potem nigdy nie widziałas?

FRANIA.

Proszę jasnie pani — przepadł, jak kamień, w wodę rzucony. A com się napiakała, com się wstydu najadła. W całej kamienicy śmiali

się ze mnie,—(*silniej*) chociaż wszyscy wiedzieli, że ucziwa dziewczyna.

BRYLIŃSKA.

Jakże mogłaś wierzyć pierwszemu lepszemu, że się z tobą ożeni.

FRANIA.

Bom głupia. Nie ja pierwsza, nie ja ostatnia. Ludzie mu nagadali, że mam pieniądze, a jak się przekonał, że mam goła, dał nura. Mógł wierzyć, bom zawsze w dobrych służyła obowiązkach. Ale gdzie to człowiek może co złożyć z tej marnej pensyi. Teraz panie takie skąpe, takie sknery, takie kutwy, że strach! Już to, proszę jaśnie pani—nasze panie to teraz nic a nic nie warte.

BRYLIŃSKA (*z uśmiechem*).

Tak sądzisz? (*d. s.*) Śmieszna dziewczyna.

FRANIA.

Z przeproszeniem — nie wszystkie. Zależy, jak jaka służba. W jednym miejscu nic nie brakuje. Od dobrego pożywienia pęknać można, bo sama pani lubi dobrze i dużo jeść — ale za to niema jednej godziny wytchnienia! Albo znowu pani będzie taka jędza i dokuczliwa, tak człowiekowi dojedzie, że niech sąd Boga broni!

BRYLIŃSKA (*j. w.*).

A jakże ci tutaj—u mnie?

FRANIA (*całuje ją w rękę*).

O! jeszcze nie mogę nic stanowczego powiedzieć. Jaśnie pani dobra, jaśnie pani bar-

dzo dobra, tylko z Tomaszem nie mogę sobie dać rady. Wydziwia a wydziwia.

BRYLIŃSKA.

Tomasz bardzo poczciwy człowiek.

FRANIA.

Coś sobie do mnie upatrzył. Powiada, że się ściskam w pasie, jak osa — że sobie grzywkę fryzuję, a dawniej służące w czepkach chodziły! Jeszcze czego! Cóż to ja stara baba, żebym w czepku chodziła?

BRYLIŃSKA.

Pewnie, pewnie. (*d. s.*) Jakaż ona głupia.

FRANIA.

Powiada, że do mężczyzn się uśmiecham i mam brzydką naturę. Kto tu kiedy widział prawdziwego mężczyznę? Przyjdzie do jasnie pani doktor albo stary radca — i to mają być mężczyźni!

BRYLIŃSKA.

Tomasz już stary—służył jeszcze u moich rodziców.

FRANIA.

E, proszę pani, tysiąc lat temu to były inne zwyczaje. To było jeszcze przed potopem.

BRYLIŃSKA.

No, no, jeszcze nie ma tysiąca lat, (*wstając*) ale coś około tego. (*z westchnieniem do siebie*) Prawda, że to już bardzo dawno — długa samotność ciągnie się za mną. Słońca już mało pamiętam... To późny wieczór — smutny i po-

chmurny. Ach, gdyby tylko moja siostrzenica była szczęśliwa—niczego więcej nie pragnę.

FRANIA.

W całym domu mówią, że tak czerstwej staruszki, jak jaśnie pani—to ze świecą szukać nawet w Ameryce.

BRYLIŃSKA.

Proszę — tak mówią — są na mnie łaskawi widocznie—a cóż jeszcze mówią o mnie?

FRANIA.

Mówią, że jaśnie pani dobra, jak anioł, i dla psa, i dla kota, i dla służby,—że tu można się czegoś dorobić, bo pani daje prezenta i na święta i na kolendę. Ja też sobie postanowiłam, żeby mi nie wiem jak Tomasz dokuczał, to do kolendy doczekam, *(ze łzami)* bo muszę mieć pamiątkę, jak jaśnie pani zamknie oczy na wieki! *(całuje ją w rękę)* Sama będę jaśnie panią ubierała do trumny.

BRYLIŃSKA.

Ależ ja jeszcze nie myślę zamykać oczów na wieki, a co do kolendy—to ci ją zawczasu przyobiecuję, chociaż to dopiero wrzesień.

(Idzie do pianina—siada—gra).

FRANIA *(d. s.)*.

Och—ja tej służby nigdy nie opuszczę. Złota pani. *(podlewa kwiaty)* *(gł.)* Jaśnie pani gra cudownie. Mnie zaraz na płacz się zbiera — i żebym największy ciężar miała na sercu, to mi się tak lekko robi, jakbym się piwa albo miodu napiła. Dawniej strasznie lubiłam kata-

rynkę, ale teraz wolę fortepian. (*Siada na boku na kanapie, słuchając gry (rozczuła się).*)

BRYLIŃSKA (*gra, mówiąc do siebie.*)

Nie wiem, co to znaczy, że tak dawno nie mam od Adasiów żadnej wiadomości. Czy przypadkiem Terenia nie słaba? Nie — nie — przecieżby mi donieśli; pojechałabym zaraz czuć przy niej.

SCENA DRUGA.

BRYLIŃSKA — FRANIA — TOMASZ (*wchodzi z listem.*)

TOMASZ (*widząc, że Frania siedzi, mówi ostro półgłosem.*)

A to co? Co to znaczy? Jak panna śmie... Wstań panna natychmiast. A to mi się podoba!

FRANIA (*rozczulona.*)

Daj mi pan Tomasz święty spokój. — Pani gra tak cudownie, jakby kanarek śpiewał.

TOMASZ (*j. w.*)

To nie uchodzi, żebyś się panna rozsiadała w salonie — jeszcze przy jaśnie pani. — Widział kto coś podobnego? A to zuchwałość. Panna niech szczotki i miotły pilnuje, a nie fortepianu... Patrzcie, jaka dama od mycia rondli!

FRANIA.

Pan Tomasz ma kamienne serce, — a od rondli proszę mi nie wymyślać, bo zaraz co powiem...

TOMASZ.

Wstań panna.

BRYLIŃSKA (*odwracając się*).

Cóż tam, Tomaszu?

TOMASZ.

E... nic... nic—proszę jaśnie pani... pokojówka... (*poprawiając się*) list z poczty.

BRYLIŃSKA (*żywo*).

List? Ach, daj prędko! Pewno od Tereni. Chwała Bogu. (*Tomasz podaje list*) Tak, to od niej.

TOMASZ (*w głębi do Frani*)

Do roboty—nie podglądać i nie podsłuchiwać, co państwo robią. Kurzu wszędzie na trzy palce.

FRANIA (*cicho*).

Niech pan Tomasz raz już przestanie, bo wpadnę w pasyę.

TOMASZ (*j. w.*).

Do kredensu.

FRANIA.

Żebym się tak Boga nie bała i siwych włosów pana Tomasza—tobym...

TOMASZ.

To co?

FRANIA (*we drzwiach*).

Niedźwiedź!

TOMASZ.

Sroka! (*Francia wychodzi*).

SCENA TRZECIA.

BRYLIŃSKA.—Tomasz (*w głębi*).

BRYLIŃSKA (*czyta list*).

(*Przestraszona*) A mój Boże!—czy mnie oczy nie mylą—czy ja dobrze rozumiem? (*czyta głośno*) „Najdroższa cioteczko! Równocześnie z listem i ja wyjeżdżam do Warszawy. Pragnę kochaną ciocię uprzedzić, że przyjeżdżam na dłuższy czas — a może na zawsze. (*mówi*) Na zawsze? (*czyta*) Zaszły tak ważne okoliczności, że jestem zmuszona do tego stanowczego kroku—bardzo zmuszona. (*mówi*) Cóż to za okoliczności? (*czyta*) Wszystko cioteczce ustnie opowiem — pisać nie mam siły! (*mówi*) Nie ma siły! (*czyta*) Serce mnie boli, więc pragnę przytulić się do mej najdroższej cioteczki i jedynej opiekunki i przy niej znaleźć ukojenie w mojem ciężkiem utrapieniu. Twoja biedna Teresa.“ (*mówi*) Wielki Boże!—dlaczego ona nazywa się biedną?—dlaczego nic nie pisze o Adamie? Co to być może—co się stać mogło? (*głośno*) Tomaszu!

TOMASZ (*który stał w głębi*).

Co jaśnie pani rozkaże?

BRYLIŃSKA.

Trzeba prędko przygotować pokój dla pani Adamowej. Doprawdy jestem bardzo niespokojna...

TOMASZ.

Czy panienka—przepraszam—pani Horecka na długo przyjeżdża?

BRYLIŃSKA (*z roztargnieniem*).

Ach — nie wiem, nie wiem. Niech Tomasz zawoła Franę i zajmie się, żeby wszystko było w porządku. (*Tomasz wychodzi*) Dlaczego nie wspomina o Adamie? Czyżby między nimi co zaszło? To niepodobna. Adaś jest troszkę lekkomyślny, może troszkę zepsuty powodzeniem u kobiet, ale w gruncie bardzo dobry chłopiec. Mój Boże—a tak się cieszyłam tem małżeństwem. Nie mając własnych dzieci, całą moją miłość na nich przelałam. Miałabym się zawieść?.. Miałabym i Terenia doznać tak smutnego rozczarowania... jak ja?... Nie. — Prawdopodobnie jakieś chwilowe nieporozumienie, jakaś mała chmurka, która prędko przeminie... (*myśli*) Terenia jest uparta i nieugięta... pod tym względem jest do mnie podobna, chociaż doświadczenie zmieniłoby niejedną pomyłkę, w młodości popełnioną... Co ja pocznę z nią, jeżeli to coś ważnego, a nie kaprys?... A tak byłam już spokojna...

SCENA CZWARTA.

BRYLIŃSKA — *wchodzą*: FRANIA (*z głębi*)

TOMASZ (*z boku*).

TOMASZ.

Proszę jaśnie pani—pokój panienki — przepraszam — pani Horeckiej zupełnie uporządkowany... Wstawiłem troszkę kwiatów.

BRYLIŃSKA.

Bardzo dobrze. Pani prawdopodobnie zaraz nadjedzie. Niech Tomasz pilnuje.

FRANIA (*wchodzi*).

Pan Tomasz listy zostawia w kredensie, między filizankami. Proszę jaśnie pani, jest jeszcze jeden list. (*podaje list*).

BRYLIŃSKA (*z radością*).

Prawdopodobnie od Tereni. Daj prędko! Niewątpliwie burza zażegnana i donosi mi o tem. Spodziewałam się tego. (*patrząc na list*) Nie—od Adasia (*rozrywa list*).

FRANIA (*cicho do Tomasza*).

Żeby nie ja, to list byłby sobie leżał do sądnego dnia.

TOMASZ (*t. s.*).

Panna jesteś głupia. Proszę mnie służby nie uczyć!

FRANIA (*d. s.*)

Stary mruk!

TOMASZ (*t. s.*)

Sowa!

BRYLIŃSKA (*zajęta listem*).

Co? co? co?.. (*czyta*) „Szanowna ciotko do-brodziejko! Zawiadamiam szanowną ciotkę, że jestem w drodze do Warszawy. Zaszły tak ważne okoliczności. (*mówi*) Znowu te okoliczności! (*czyta*) Nie mogę na razie szanownej ciotce opisywać całej historii, ale opowiem to ustnie. Sądzę, że cioteczka stanie po mojej stronie. Wdzięczny siostrzeniec—Adam.“ (*siada*) Osłupiałam! Nie — tego już za wiele. Tomaszu! prędko trzeba przygotować pokój dla pana Adama.

TOMASZ.

Wstawię drugie łóżko do pokoju panienki—
pani Horeckiej. To będzie najlepiej.

BRYLIŃSKA.

Nie, nie — (*d. s.*) Nie wiem, co między nimi
zaszło, nie można ich razem umieszczać. (*gł.*)
Najlepiej będzie przygotować pokój po niebo-
szczyku panu...

TOMASZ (*do Frani*).

Czegóż panna stoi, jak malowana? Dalej!
nogi za pas i do roboty.

FRANIA.

Niechno pan Tomasz już raz przestanie gde-
rać. (*wychodzą*).

SCENA PIĄTA.

BRYLIŃSKA (*sama—potem*) TOMASZ.

BRYLIŃSKA.

Nie mogę przyjść do siebie ze wzruszenia—
i obawiam się, aby to całe jakieś nieporozu-
mienie nie okazało się w następstwach zbyt
groźnem dla przyszłości Tereni... To pierwsze
rozczarowanie boli najwięcej i na razie trudno
się z niem oswoić. — Któreż z nich zawiniło?
(*myśli*).

TOMASZ (*wbiega*).

Proszę jaśnie pani — pani Horecka przy-
jechała.

BRYLIŃSKA.

Biegnij prędko po rzeczy i prowadź panią.
(*Tomasz wychodzi*) Nareszcie dowiem się czegoś.

SCENA SZÓSTA.

BRYLIŃSKA.—TERESA.—FRANIA.

(Teresa — lat 22, w eleganckiej tualecie — kapelusz, okrycie zrzuca z siebie. Frania zabiera rzeczy i wychodzi).

TERESA.

Droga moja cioteczko! Jakże jestem szczęśliwa, że cię widzę.

BRYLIŃSKA (*ściskając ją*).

Dziecię moje! Mów mi natychmiast, co znaczy twój list. Jestem bardzo niespokojna.

TERESA (*rozgorączkowana*).

Co znaczy? To znaczy, moja droga ciociu, że nie mam już męża. Jutro podaję prośbę o rozwód.

BRYLIŃSKA (*przerażona*).

Co ty mówisz? o rozwód?—tak ni z tego, ni z owego. Ależ ja na to nigdy nie zezwolę. A to śliczna historia, żebyś ty była rozwódką.

TERESA (*j. w.*)

O droga ciociu! raczej to, aniżeli pożycie z Adamem. Mam go już po same uszy.

BRYLIŃSKA.

Kogo? Adama? — Tereniu, zastanów się, co mówisz.

TERESA.

Nie—nie—po tysiąc razy—nie! Nie broń go, ciociu, jeżeli nie chcesz, abym się zamknęła w klasztorze!

BRYLIŃSKA.

Cóż się stało? Cóż ci zrobił?

TERESA.

Co się stało? Co mi zrobił? Znasz mnie, ciociu, wiesz, jaka jestem cierpliwa, łagodna, potulna, jak baranek. — O! i tego sobie darować nie mogę. Ustępowałam mu na każdym kroku, patrzyłam przez palce na wszelkie jego wybryki, ale miarka się przebrała. Dowiedz się, ciotko, że Adam mnie zdradzał!

BRYLIŃSKA.

Co ty mówisz? To niepodobna... Nie wierzę w to...

TERESA.

Zdradza mnie. Zdradza mnie. Mam na to dowody — pewność prawie. Ja to już od roku zauważyłam. — Naturalnie w całej okolicy nie ma ani jednego mężczyzny tak miłego, tak sympatycznego, tak przystojnego, jak Adam. Bardzo łatwo może się podobać; zwłaszcza, że ma jakiś dar pociągania wszystkich ku sobie. To też sąsiadki, jak kruki, obsiadywały nasz dom. (*naśladowując różne głosy*) „Ach — pani ma bardzo przystojnego męża. — Co za oczy wymowne, jaki kształtny“ — (*innym głosem*) „Czy pani czuje się szczęśliwą, mając tak przystojnego męża? To bardzo niebezpiecznie. Śpiewa, tańczy — ach jak tańczy! Co za różnica między nim a panami: Ksawerym, Piotrem lub Damazym!“ (*z gniewem*) Bardzo wierzę — pan Ksawery gruby, jak beczka, a pan Piotr chodzić nie może, tak mu dolega reumatyzm. Gniewały mnie te pochwalne ody, śpiewane na cześć mojego męża, bo czu-

łam, że gdyby mogły, toby mnie zjadły z zazdrości! Poczekajcie, mówiłam sobie — zachciewa wam się Adama — figa — o! nie będziecie go miały. Służbie nakazałam, żeby, ile możności, jak najmniej przyjmować,—zwłaszcza płęć żeńska miała wstęp wzbroniony. Myślałam, że miłe sąsiadki krew zaleje ze złości. Odjeżdżały zawsze z kwitkiem, a ja dusiłam się ze śmiechu, patrząc z poza firanki na ich kwaśne miny. Dom nasz stał się twierdzą, do której napróżno atakowano.

BRYLIŃSKA.

Nie bardzo mi się to podoba.

TERESA.

Musiałam się bronić; trudno.

BRYLIŃSKA.

A cóż Adam na to?

TERESA.

Adam o tem nie wiedział,—a poczciwa moja pokojowa, Rózia, jakby przecuciem wiedziona, że służy dobrej sprawie, uprzedzała zawsze moje rozkazy. Ta dziewczyna—to istny skarb dla mnie.

BRYLIŃSKA.

Rózia? ta, którą ja wam na wieś posłałam?

TERESA.

Ta sama. O — to bardzo sprytna dziewczyna.

BRYLIŃSKA.

Czy nie za sprytna? Cóż dalej?

Pokój zawarty.

2

TERESA.

Przedwczoraj wieczorem wyszłam do ogrodu. Siedziałam tam dość długo,—nagle słyszę turkot powozu. Oho! wizyta! Ale na szczęście Różia jest w domu i z pewnością, jak zwykle, z kwitkiem odprawi natrętów. Zatrzymałam się więc dłużej w ogrodzie — i powróciłam do domu, gdy się już dobrze ściemniło. Zbliżając się do mego pokoju—słyszę dochodzące z garderoby jakieś głosy i silny szelest. Chcę drzwi otworzyć, wtem, jakby z procy, wyskakuje z pokoju Rózi—kto? Adam! Co to znaczy—pytam zdumiona — coś ty tam robił? A on, zamiast mi odrazu odpowiedzieć, zaczyna się plątać, mieszać: „Co to znaczy, co ja tam robiłem woła, tego już za wiele, ja tracę cierpliwość to nie do zniesienia.“—Wybiega Różia — pomiészana, blada, zapłakana, i oświadcza mi, że pan jej służbę wypowiedział za to, że nie przyjęła naszej sąsiadki, pani Pękalskiej! Słyszała ciocia coś podobnego? O panią Pękalską zrobił taką scenę biednej Rózi i chciał ją miejsca pozbawić.

BRYLIŃSKA.

(z ironią, jakby do siebie) Biedna Różia — nie-szczęśliwa męczennica! (głośno) Któż jest ta pani Pękalska?

TERESA.

Ach—nieznośne stworzenie — chuda, jak tyczka od chmielu—mówi przez nos—uważa się za istotę wyższą, niezrozumianą przez świat!... i zapamiętała kocha się w Adasiu.

BRYLIŃSKA.

Ależ... to może tylko przyjaźń!..

TERESA.

Acha — przyjaźń!... Moja ciociu, miłości i kaszlu nikt ukryć nie zdoła! Nawet na kapeluszu, jak to zauważyła poczciwa Różia, ułożyła sobie wianek z białych gwoździków w literę: A! Pisuje wiersze, o mam tu jeden — znalazłam go na biurku Adasia — niech tylko ciocia posłucha — oczywiście to do niego. Żmija!
(wyjmuje z kieszeni ćwiartkę papieru i czyta głosem nosowym)

Na pustyni stoi palma i chwieje się cała,
Jakby wiatrów podmuchem wciąż się obra-
[cała,

Smutna ona i drżąca, pełna niepokoju,
Łaknąca nektarów z poblizkiego źródła!

(mówi, śmiejąc się) Palma — to ta żmija!

BRYLIŃSKA.

(t. s.) A poblizki źródło — to Adaś...

TERESA *(czyta j. w.)*

O! kiedyż palma smutna ugasi pragnienie,
Kiedyż znajdzie nareszcie słodkie ukojenie,
Kiedyż i dla niej ziemia nie będzie pustynią,
Kiedyż złowrogie wiatry i ją też ominą?

(powtarza ze złością)

Kiedyż złowrogie wiatry i ją też ominą.

No — co cioteczka powie na takie zuchwalstwo?

BRYLIŃSKA.

Jak na istotę wyższą, poezya nieszczególna. Ale cóż dalej?

TERESA.

Po chwili wszedł Adam do mego pokoju i mówi: „Mam już po uszy tych scen zazdrości, które mi życie zatruwają, niewolnikiem nie jestem, nie pozwolę sobą kierować, jak dzieckiem.“ Zerwałam się z krzesła i zawołałam: „Kochasz się w pani Pękalskiej.“ — „A gdyby tak było?“ — „A więc przyznajesz się. Dobrze. Uwolnię pana od mej osoby, proszę mnie samą zostawić.“ Wyszedł. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co robić; gniew, żal, płacz — mężczyły mnie, potem postanowiłam wyjechać, unikając z nim dalszych wyjaśnień — i otóż jestem.

BRYLIŃSKA.

I chcesz tu ze mną pozostać na zawsze?

TERESA.

Tak — moja ciociu — nie mam nikogo na świecie!

BRYLIŃSKA.

Nie kochasz go?

TERESA.

Kochałam go... (*smutno*) Lecz czyż kiedykolwiek jesteśmy kochani w miarę zasługi? A potem — nie chcę stanowczo z nikim dzielić uczuć mojego męża. One tylko do mnie powinny należeć...

BRYLIŃSKA.

I to dla jednej pani Pękalskiej — dla tej zbolełej palmy, usychającej z pragnienia.

TERESA.

Ach!.. gdyby to ona tylko!.. On wszystkim się zaleca...

BRYLIŃSKA.

Kto dużo kocha—nikogo nie kocha. Jestem pewna, że on tylko ciebie jedną kocha... Bawi się z innemi... flirtuje... a to nie jest jeszcze występkiem.

TERESA.

Gdyby tak było, postępowałyby inaczej. Nie—wolę tu pozostać.

BRYLIŃSKA.

Wolisz tu pozostać—doglądać mego mopsa, drażnić się z papugą, stawiać pasyanse, haftować poduszki. Ależ ty jesteś jeszcze młoda.

TERESA.

Cioteczka większą część życia tak przepędziła.. i z nudów nie umarła...

BRYLIŃSKA.

To też mi smutno, bardzo smutno! Widzisz, nieopatrna młodość sprowadza smutną starość. Spełnienie obowiązków — to konieczność, ale poza ich spełnieniem powinno być jeszcze coś, co nam życie czyni jaśniejszem, pogodniejszem. Owdowiałam zbyt wcześnie, byłam prawie tak młoda, jak ty—nie kochałam mego męża — później jakaś fałszywa ambicya czy upór skłoniły mnie, że serca swego nikomu oddać nie chciałam, a może nie umiałam. Zimna, obojętna na wszelkie serdeczniejsze uniesienia i porwy—stygłam, jak bryła lodu, i nareszcie wystygłam... A tymczasem słoneczne blaski ży-

cia gasły przedemną... coraz bardziej! I zgasło nareszcie słońce! Zostałam sama jedna, z pustką w sercu, bez żadnych droższych wspomnień, do których dziś chętnie może uśmiechałabym się...

TERESA.

Och — to co innego — ja kochałam... mego męża — zawiodłam się, zrywam więc więzy, które ciężą mi i stają się nieznośne.

BRYLIŃSKA.

Więzów nie zrywa się tak łatwo. Ja cierpiałam, ale wytrwałam do ostatniej chwili. Byłam za dumną, aby się skarżyć, chociaż do tego miałam prawo!

TERESA.

Och — smutna to korzyść kazać drugim cierpieć.

BRYLIŃSKA.

Pamiętaj, że mężczyźni nie mają żadnych skrupułów i rządzą się przeważnie kaprysami.

TERESA.

Tak — mężczyźni są źli, egoiści nic nie wari. Doprawdy — oni są tylko wtedy wierni, kiedy nie mają nic lepszego do roboty.

BRYLIŃSKA.

A ja ci jeszcze raz powiadam, że lepiej czasem milczeć, udając nieświadomość; tym sposobem ocalisz przynajmniej swoją godność.

TERESA.

Postanowienia mego nie cofam. Tu zostanę.

SCENA SIÓDMA.

BRYLIŃSKA.—TERESA.—FRANIA.

TOMASZ.

Proszę jaśnie pani — pan Horecki przyjechał.

TERESA (*żywo*).

Co? On się ośmiela? Spodziewam się, że cioteczka...

BRYLIŃSKA (*przerywa*)

Przecież nie zabronisz mi go przyjąć. Niech Tomasz wprowadzi pana Horeckiego do jego pokoju i poprosi, żeby tu za chwilę przyszedł.

TOMASZ.

Dobrze—proszę jaśnie pani. (*wychodzi*).

TERESA.

Ten pan jest zanadto pewny siebie. Niech mu ciocia oświadczy moje ostatnie ultimatum: Nie chcę go więcej widzieć.

BRYLIŃSKA.

A jeżeli on przyrzeknie poprawę?

TERESA.

Nie uwierzę w nią.

BRYLIŃSKA (*zapominając się*).

Jeżeli go już nigdy nie spotkasz na schadzce z Rózią...

TERESA.

Z Rózią?.. co też ciocia mówi. Ależ to nie idzie o Rózię...

BRYLIŃSKA (*pomiarkowawszy się*).

Prawda, prawda... pomyliłam się... sama nie wiem, co mówię... obawa o ciebie, przestach... pozbawiają mnie przytomności... (*d. s.*) A tom się wyrwała!

TERESA.

Między nim a mną wszystko skończone!...

BRYLIŃSKA.

Jednakże... ja na to pozwolić nie mogę...

SCENA ÓSMA.

BRYLIŃSKA.—TERESA.—ADAM.

(Teresa, ujrawszy Adama, spogląda na niego zimno.— Adam nisko się kłania). Teresa wychodzi do bocznego pokoju.

ADAM.

A to powitanie! Na honor nie byłem na to przygotowany! (*zbliża się do Brylińskiej, całuje ją w rękę z wielkim szacunkiem*).

BRYLIŃSKA.

Adasiu—jestem z ciebie bardzo niezadowolona...

ADAM.

Cioteczko droga — jeżeli mnie wysłuchasz,

przekonasz się, że ja mam najzupełniejszą słuszność. Nie mogę pozwolić się tyranizować!

BRYLIŃSKA (*z powagą*).

Kochająca żona ma prawo wymagać, aby mąż odplacał jej równą wzajemnością!

ADAM (*t. s.*)

Kochający mąż ma prawo wymagać, aby żona wierzyła mu i nie dręczyła go ciągłym podejrzeniem...

BRYLIŃSKA.

A jeżeli podejrzenia te są usprawiedliwione!

ADAM (*żywo*).

W jej fantazyi—urojeniach — bo w rzeczywistości nie istnieją wcale. Podejrzenia? jakie? ciekawym, o kogo? O panią Pękalską, albo jakąś inną, na którą ja nawet uwagi nie zwracam.

BRYLIŃSKA.

Zostawmy panią Pękalską w spokoju. Jestem aż nadto pewna, że ta złamana palma nie interesuje cię wcale. Skoro jednak mowa o podejrzeniach Tereni, zdaje mi się, że ona pomyliła się jedynie w adresie...

ADAM (*zapominając się*).

A—to prędzej.

BRYLIŃSKA (*żywo*).

Co mówisz?

ADAM (*poprawiając się*).

To jest... chciałem powiedzieć, że nie może być mowy o żadnej pomyłce. (*z powagą*) Należę do kategorii mężów, dla których nie istnieją wcale pokusy.

BRYLIŃSKA (*z uśmiechem*).

Nie bądźże tak surowym dla siebie i przyznaj się lepiej...

ADAM (*zapominając się*).

Nie przyznam się do niczego.

BRYLIŃSKA (*żywo*).

A widział.. złapałeś się.

ADAM.

Nie przyznam się—bo nie mam się do czego przyznawać. Kocham Terenię, kocham bardzo, ożeniłem się z najgorętszej miłości — szanuję ją — wielbię. Jej szczęście—to cel mego życia, ale cóż ja temu winien, że nie umiem odpowiedzieć jej wymarzonemu ideałom o wierności małżeńskiej. Czyż zmniejsza to moje przywiązanie do niej, jeżeli czasem, niekiedy, z lekka uśmiechnę się do innej? Lubię tańczyć, więc tańczę, ale nie mogę przecież ciągle walcować z moją żoną—bo by ją to zanadto zmęczyło, a skoro czuję się na siłach, mogę więc i kilka innych danserek obrócić, bez najmniejszej ujmy dla wierności małżeńskiej. Tymczasem mnie nic nie wolno, bo wszystko ściąga zaraz podejrzenia, gromy oburzenia lub dąsy, o jakich cioteczka nie ma pojęcia! Ja nie dam

się prowadzić na pasku—i muszę od czasu do czasu odetchnąć innem powietrzem, nad to, jakim oddycham w zamkniętym domu.

BRYLIŃSKA.

Czyli innemi słowy, chcesz się bawić!

ADAM.

Chcę, żeby i Terenia się bawiła! Inaczej życie byłoby czczem — trzeba je więc od czasu do czasu posolić...

BRYLIŃSKA.

Obyś nie przesolił! Czy wiesz, Terenia oświadczyła mi stanowczo, że do ciebie nie wróci, a powodem tego jest zdaje mi się, ta sól, tak potrzebna dla twego podniebienia.

ADAM.

Ona tego nie uczyni.—Ona kocha mnie i wie, że ja ją Kocham!

BRYLIŃSKA.

A pomimo tego—nie zapominaj, że te małe chmurki, które od czasu do czasu zbierają się nad waszym domem, mogą sprowadzić wielką burzę. Nic łatwiejszego, jak zepsuć szczęście!

ADAM.

Sądzę, że cioteczka wytłomaczy jej niedorzeczność podobnego postępowania. Ja przyznaję, że nie jestem może wzorem doskonałości, ale przecież można liczyć w życiu i na pobłażliwość.

BRYLIŃSKA.

Pobłażliwość nie powinna przechodzić w zaślepienie. Spróbuję, ale pod jednym warunkiem.

ADAM.

Zanadto kocham Terenię, abym się nie miał zgodzić na wszystkie, podyktowane przez szanowną ciotkę.

BRYLIŃSKA.

Że wyrzekniesz się tej soli, która ci tak smakuje...

ADAM.

Dobrze. Wyrzekam się soli...

BRYLIŃSKA.

I przestaniesz broić...

ADAM (*udając niewinnego*).

Ja... ciociu...

BRYLIŃSKA.

I przestaniesz broić... raz ci to jeszcze powtarzam.

ADAM (*j. w.*).

Ależ... ja nawet nie zdolny...

BRYLIŃSKA (*przerywając*).

Cicho... ja wiem wszystko...

ADAM (*silniej*).

Ja słowo daję...

BRYLIŃSKA (*j. w.*).

Pod tymi warunkami mogę wyjednać ci przebaczenie... (*jakby sobie coś przypomniała*) Co zaś do Rózi...

ADAM (*jakby złapany na gorącym uczynku*).

Do Rózi?

BRYLIŃSKA.

Tak.. do Rózi... którą chciałeś miejsca pozabawić dla pani Pękalskiej.

ADAM.

...W istocie... tak się wtedy zirytowałem. (*d. s.*) Wie wszystko... wie od Tereni... a tom się ubrał...

BRYLIŃSKA.

Przyślecie mi ją natychmiast do Warszawy!

ADAM (*pokornie*).

Stanie się zadość woli szanownej ciotki...

BRYLIŃSKA.

Dam wam inną pokojową—mniej sprytną—ale za to uczciwszą o wiele!..

ADAM (*j. w.*)

Wola ciotki — była — jest i będzie zawsze dla mnie świętą.

BRYLIŃSKA.

Idę do niej. (*wychodząc*) Pamiętaj, że jednego głupstwa dwa razy robić nie trzeba. (*wychodzi*).

SCENA DZIEWIĄTA.

ADAM.—*po chwili* FRANIA.—*w końcu* TOMASZ.

ADAM (*kłaniając się ciotce, powtarza machinalnie*).

Jednego głupstwa dwa razy robić nie trzeba... (*ciężko*) Mam ich tyle na sumieniu!.. Hm... to zmienia postać rzeczy — w takim razie Terenia ma najzupełniejszą słuszność, że gniewa się na mnie. Biedna Terenia!.. Ona wiedziała o wszystkim i była na tyle delikatna, że ani jednym słówkiem nie dała mi uczuć... I wtedy—kiedy zrobiła mi scenę o panią Pękalską... powinna była raczej... (*urywa*) — O jakież ze mnie osioł!.. Ciotka wyjedna mi przebaczenie. a wtedy świat nie będzie widział lepszego męża!..

FRANIA (*weszła przed chwilą—mówi nieśmiało*).

Proszę pana...

ADAM (*nie patrząc na nią*).

Czego?

FRANIA (*j. w.*).

Chciałam...

ADAM (*j. w.*)

Coś chciała?

FRANIA (*j. w.*).

Jaśnie pani mówiła...

ADAM (*spojrzawszy na nią z uwagą*).

(*d. s.*) Jakaś ładna dziewczyna... (*zastanawia-*

jąc się, d. s.) Nie sól—nie sól... boś dał słowo...
(gł.) Co panienka sobie życzy?

FRANIA.

Jaśnie pani wspominała przed chwilą..

ADAM.

A, to panienka służy u mojej ciotki..

FRANIA.

Tak jest. Ale jaśnie pani mówiła, że ja będę mogła jechać na wieś do państwa. A ponieważ ja już na wsi służyłam — i lubię wieś, a z Tomaszem zgodzić się nie mogę...

ADAM *(przerzywa)*.

Lubisz wieś—a Tomasza nie lubisz. A jakże ci na imię?

FRANIA *(dygając)*.

Frania do usług.

ADAM.

Frania. (chce ją pogłaskać—w tej chwili wchodzi usz głównemi drzwiami).

TOMASZ *(chrząka głośno kilka razy)*.

Hm... Hm... Hm...

ADAM *(usuwa się obojętnie)*.

To zależy będzie od mojej żony. Ja się nie mieszam do służby. Jak moja żona zdecyduje — tak będzie. W każdym razie niech panna spróbuje.

FRANIA (*całuje go w rękę*).

Dobrze — proszę pana. (*przechodząc około Tomasza — mówi do niego z dumą*) Już pan Tomasz nie będzie nademną przewodził. Już się skończyła polityka pana Tomasza. (*wychodząc*) Krokodyl.

TOMASZ.

(*ze złością*) Papuga brazylijska! (*zwracając się do Adama*) A niechże ją jaśnie pan weźmie jak najprędzej na wieś. Na robocie zna ona się doskonale... Ale uparta, jak kozieł. Może się na wsi umityguje. (*wychodząc*) Nareszcie się jej pozbędę.

SCENA DZIESIĄTA.

ADAM.—TERESA.

(Teresa wychodzi z bocznych drzwi—zawsze zagniewana i obojętna).

ADAM (*biegnie ku niej—serdecznie*).

Reniu! (*chce ją ująć za rękę—ona ją cofa*) Gniewasz się jeszcze na mnie? Podaj że mi twą rękę—(*ona ją cofa*) No — podaj że ją—(*t. s*) (*ze złością*) Do stu tysięcy... po... (*urywa*) Przepraszam cię... (*ciszej*) Jesteś bez litości... (*idzie na drugą stronę sceny — siada*) Mów — słucham cię! (*oboje siedzą naprzeciwko siebie*).

TERESA (*po krótkiej pauzie — mówi, tłumiąc wzruszenie*).

Uległam życzeniu, a nawet rozkazowi ciotki, że z panem mówię. Wracam pod dach pańskiego domu, nie jak żona — ale jak obca isto-

ta. Dla ludzi pozostaniemy tem, czem jesteśmy—(z *ironią*) szczęśliwem małżeństwem. (*smutno*)
Nic nas jednak już nie wiąże — prócz konwensansu światowego!

ADAM.

Pozwól sobie powiedzieć—droga żono...

TERESA (*przerywa z gniewnem uniesieniem*).

Przepraszam—nie jestem już pańską żoną—
i w dodatku—drogą.

ADAM.

Dobrze — droga Tereniu. (*poprawiając się*)
Pragnę zwrócić uwagę „pani,” że jesteś zbyt
surowa, zbyt okrutna... Wiem o tem, że zawi-
niłem, zawiniłem bardzo...

TERESA (*żywo*).

Więc się przyznajesz...

ADAM.

Skoro wiesz wszystko—nie zaprzeczam. Nie-
ma znowu nic takiego, coby warto było aż
tak bardzo brać do serca...

TERESA.

Naznaczać rendez-vous we własnym domu,
ty uważasz to za drobnostkę...

ADAM.

Rendez-vous, rendez-vous. Ani mi się śni-
ło... Szedłem do swego pokoju — drzwi były
uchylone — w jednej ręce trzymała gorące że-
lazko—nawet się zbliżyć nie mogłem... w dru-

Pokój zawarty.

3

giej twój kaftanik. Deska była przygotowana... i odrazu wzięła się do prasowania... Wszystko nie trwało czterech minut... gdyś ty nadeszła...

TERESA (*zdziwiona*).

Czterech minut?... O czym ty mówisz... co ma wspólnego prasowanie z twojem przewinieniem?... dosyć tych wykrętów!

ADAM.

To nie są wykręty. Mówię ci, jak było... Jeżeli istotnie uważasz mnie za winnego — to wina moja nie jest tak duża, abyś mnie kochać przestała... Przecież ty wiesz, że ja bez ciebie żyćbym nie potrafił... i gdybyś tylko wierzyć mi chciała...

TERESA (*nieco łagodniej*).

Śliczniebym na tem wyszła... Opowiedziałbyś mi znowu jakąś historyjkę — jak przed chwilą. Uważasz mnie za dziecko, które łatwo oszukać można. Ja tobie nic wierzyć nie mogę...

ADAM (*który już przed chwilą zbliżył się do Teresy*).

Nawet teraz—gdy, patrząc w twoje oczy—przywołuję całą moją duszę, aby cię przekonać, jak drogą mi jesteś!

TERESA (*lekko zapominając się*).

Patrzyłam i ja w twoje oczy... wierzyłam... łudziłam się.. robiłeś wszystko, aby mnie rozczarować...

ADAM (*zapalając się*).

Na Boga—co ty mówisz? Mamże wierzyć twoim słowom, z których gorycz i żal przebijają? Powiedz, czy istotnie cierpiałaś?.. Czyż lekkie przewinienie moje, nie mające nic wspólnego ani z honorem, ani z uczuciem, mogło cię do mnie tak dalece rozczarować, że chcesz stawiać między mną a sobą zapórę — nie do przewyciężenia! Czy sądzisz, że ja zgodzę się tak łatwo i ulegnę kaprynowi dziecka. O nie—nigdy! (*silniej*) Raczej roztrzaskam głowę u twych stóp, ale ciebie nie wyrzeknę się nigdy!

TERESA (*zrywa się prędko — obejmuje jego głowę rękami—woła serdecznie*).

O nie—nie—ja nie chcę, abys ty sobie głowę roztrzaskał—Ja nie chcę!

ADAM (*porywa ją w objęcia*).

Reniu moja! (*chwila pauzy — patrzą na siebie, wzruszeni oboje*). Jakież z ciebie dziecko. — Czy istotnie byłabyś mnie porzuciła?...

TERESA (*eicho—spuszczając głowę*).

Chciałam to uczynić... Zdawało mi się, że mnie już nie kochasz...

ADAM.

A teraz?

TERESA.

Czuję, że ja ciebie kocham... wolę przebaczyć ci i zapomnieć... (*ciszej*) a ty w zamian — cóż mi powiesz?

ADAM (*z uśmiechem*).

Że jesteś aniołem... i że nigdy już — nigdy nie dam ci powodu do zmartwienia... Na początek, odprawimy Rózię...

TERESA (*jakby ją broniła*).

Och—ta biedna dziewczyna... cóż ona zrobi... wolałabym, aby u nas pozostała...

ADAM (*d. s.*)

Teraz—to już nic nie rozumiem...

TERESA.

Masz żal do niej — że mi o wszystkim zawsze powiedziała...

ADAM (*zdumiony*).

Ona ci mówiła?.. (*d. s.*) Zgłupiałem!... (*gł.*)
I pomimo tego... (*urywa*).

TERESA (*wyciągając do niego rękę*).

Pierwsza podaję ci rękę do zgody!

SCENA JEDENASTA.

ADAM.—TERESA.—BRYLIŃSKA.

BRYLIŃSKA (*z radością*),

Brawo! To mi się podoba! Jestem uszczęśliwiona... Przeczuwałam, że nie może być nawet mowy o wojnie tam, gdzie dwa szlachetne serca, (*grożąc palcem Adamowi*) chociaż jedno lekkomyślne — w grę wchodzi. Pokój więc zawarty. Niech będzie trwały i wieczny!

ADAM (*do Brylińskiej*).

I nawet Rózi przebaczyła...

BRYLIŃSKA (*trącając go pokryjomu*).

Cicho... Nie zdradzaj się! (*gł.*) Rózię zabieram do siebie.

SCENA DWUNASTA.

BRYLIŃSKA. — TERESA. — ADAM. —
TOMASZ.—FRANIA.

(Frania w dużym kapeluszu—z torbą w ręku).

FRANIA.

Jestem gotowa! proszę jaśnie pani!

BRYLIŃSKA.

A to wasza nowa pokojowa. Jedzie natychmiast. Zdaje mi się, że z niej będziecie oboje zadowoleni...

ADAM.

Gdyby nie ciocia—kto wie, czy pokój byłby zawarty!

ZASŁONA SPADA.



WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

DLA TEATRÓW AMATORSKICH.

- № 1. **Przy kolei**, komedia w 1 akcie przez Jordana.
- № 2. **Zięć dla parady**, w 1 akcie przez J. Blizińskiego.
- № 3. **Pierwszy bal**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 4. **Ciekawość—pierwszy stopień do piekła**, przysłówie dramatyczne w 1 akcie przez J. Chęcińskiego.
- № 5. **Gałązka jaśminu**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 6. **Biała kamelja**, komedia 1 w akcie.
- № 7. **Gramatyka** czyli kandydat do rady powiatowej, krotchwila w 1 akcie, przerobił z fran. St. Koźmian.
- № 8. **Dwóch głuchych**, komedia w 1 akcie.
- № 9. **Schadzka**, w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
- № 10. **Na przekór**, krotchwila w 1 akcie Z. Przybylskiego.
- № 11. **Dyament nieoszlifowany**, przez Antoninę Hoffmanową.
- № 12. **Post-scriptum**, komedia w 1 akcie Em. Augier'a.
- № 13. **Przed obiadem i po obiedzie**, w 1 akcie J. Chęcińskiego.
- № 14. **Przez zazdrość**, komedia w 1 akcie Alfreda Musset'a.
- № 15. **Przegrany zakład**, w 1 akcie Z. Przybylskiego.
- № 16. **Dwie wdowy**, komedia w 1 akcie przez F. Mallefille.
- № 17. **Wdówka**, komedia w 1 akcie przez Delacour i Thibaut.
- № 18. **Przysługa**, komedia w 1 akcie z francuskiego.
- № 19. **Wycieczka za granicę**, w 1 akcie przez K. Zalewskiego.
- № 20. **Pomyłka pana Lambineta**, przez H. Meilhac i L. Halévy.
- № 21. **Dwaj nieśmiali**, w 1 akcie przez Michel i E. Labiche.
- № 22. **Przez wdzięczność**, w 1 akcie przez E. Lubowskiego.
- № 23. **Deszcz i pogoda**, w 1 akcie przez Leona Gozlan.
- № 24. **Podarunki**, komedia w 1 akcie przez J. Normanda.

- № 25. **Jesienią**, w 1 akcie przez Leopolda Świderskiego.
№ 26. **Kancelarja otwarta**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 27. **Raptus**, w 1 akcie przez Marc-Michel i Labiche.
№ 28. **Straduję**, komedia w 1 akcie Zofii Mellerowej.
№ 29. **Dwie teściowe**, komedia w 1 akcie z francuskiego.
№ 30. **Kiedyż obiad?** w 1 odsłonie przez E. Lubowskiego.
№ 31. **Dzieci muzy**, komedia w 1 akcie Fr. Dominika.
№ 32. **Pan Bonifacy**, farsa w 1 akcie W. Rapackiego (syna).
№ 33. **Fotografia Jędrusia**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 34. **Bzy kwitną**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 35. **Podstępem**, komedia w 1 akcie przez Własta.
№ 36. **Przyjaciel męża**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 37. **Dzień w redakcyi**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 38. **Post-festum**, przez E. Wicherta przeł. Z. Mellerowa.
№ 39. **Zjazd koleżeński**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
№ 40. **List rekomendowany**, w 1 akcie przez E. Labiche.
№ 41. **Przed ożenkiem**, w 1 akcie przez Wł. D. Gutowskiego.
№ 42. **Perelka**, obrazek sceniczny przez Irenę M. (Nagoda).
№ 43. **Nasze bziki**, farsa w 1 akcie przez H. Piątkowskiego.
№ 44. **Mankiet**, fraszka sceniczna Ed. Lubowskiego.
№ 45. **Żmijka**, fraszka sceniczna przez S. Żyżkowskiego.
№ 46. **Fałszywe blaski**, komedia w 1 akcie Z. Mellerowej.
№ 47. **Portrety kochanka i męża**, komedyo-opera w 1-ym akcie przez Duflot et Desarbres.
№ 48. **Szarada**, obrazek sceniczny w 1-ym akcie przez Ignacego Grabowskiego.
№ 49. **Pokój zawarty**, komedia w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego.

Cena każdego tomu kop. 30.

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

DLA TEATRÓW AMATORSKICH.

- № 1. **Przy kolei**, komedia w 1 akcie przez Jordana.
- № 2. **Zięć dla parady**, w 1 akcie przez J. Blizińskiego.
- № 3. **Pierwszy bal**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 4. **Ciekawość—pierwszy stopień do piekła**, przysłowie dramatyczne w 1 akcie przez J. Chęcińskiego.
- № 5. **Gałązka jaśminu**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 6. **Biała kamelja**, komedia 1 w akcie.
- № 7. **Gramatyka** czyli kandydat do rady powiatowej, krotchwila w 1 akcie, przerobił z fran. St. Koźmian.
- № 8. **Dwóch głuchych**, komedia w 1 akcie.
- № 9. **Schadzka**, w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
- № 10. **Na przekór**, krotchwila w 1 akcie Z. Przybylskiego.
- № 11. **Dyament nieoszlifowany**, przez Antoninę Hoffmanową.
- № 12. **Post-scriptum**, komedia w 1 akcie Em. Augier'a.
- № 13. **Przed obiadem i po obiedzie**, w 1 akcie J. Chęcińskiego.
- № 14. **Przez zazdrość**, komedia w 1 akcie Alfreda Musset'a.
- № 15. **Przegrany zakład**, w 1 akcie Z. Przybylskiego.
- № 16. **Dwie wdowy**, komedia w 1 akcie przez F. Mallefille.
- № 17. **Wdówka**, komedia w 1 akcie przez Delacour i Thibaut.
- № 18. **Przysługa**, komedia w 1 akcie z francuskiego.
- № 19. **Wycieczka za granicę**, w 1 akcie przez K. Zalewskiego.
- № 20. **Pomyłka pana Lambineta**, przez H. Meilhac i L. Halévy.
- № 21. **Dwaj nieśmiali**, w 1 akcie przez Michel i E. Labiche.
- № 22. **Przez wdzięczność**, w 1 akcie przez E. Lubowskiego.
- № 23. **Deszcz i pogoda**, w 1 akcie przez Leona Gozlan.
- № 24. **Podarunki**, komedia w 1 akcie przez J. Normanda.

- № 25. **Jesienią**, w 1 akcie przez Leopolda Świdera.
- № 26. **Kancelarja otwarta**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 27. **Raptus**, w 1 akcie przez Marc-Michel i Labiche.
- № 28. **Straduję**, komedia w 1 akcie Zofii Mellerowej.
- № 29. **Dwie teściowe**, komedia w 1 akcie z francuskiego.
- № 30. **Kiedyż obiad?** w 1 odsłonie przez E. Lubowskiego.
- № 31. **Dzieci muzy**, komedia w 1 akcie Fr. Dominika.
- № 32. **Pan Bonifacy**, farsa w 1 akcie W. Rapackiego (syna).
- № 33. **Fotografia Jędrusia**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 34. **Bzy kwitną**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 35. **Podstępem**, komedia w 1 akcie przez Własta.
- № 36. **Przyjaciel męża**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 37. **Dzień w redakcyi**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 38. **Post-festum**, przez E. Wicherta przeł. Z. Mellerowa.
- № 39. **Zjazd koleżeński**, w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
- № 40. **List rekomendowany**, w 1 akcie przez E. Labiche.
- № 41. **Przed ożenkiem**, w 1 akcie przez Wł. D. Gutowskiego.
- № 42. **Perelka**, obrazek sceniczny przez Irenę M. (Nagoda).
- № 43. **Nasze bziki**, farsa w 1 akcie przez H. Piątkowskiego.
- № 44. **Mankiet**, fraszka sceniczna Ed. Lubowskiego.
- № 45. **Żmijka**, fraszka sceniczna przez S. Żyżkowskiego.
- № 46. **Falszywe blaski**, komedia w 1 akcie Z. Mellerowej.
- № 47. **Portrety kochanka i męża**, komedyo-opera w 1-ym akcie przez Duflot et Desarbres.
- № 48. **Szarada**, obrazek sceniczny w 1-ym akcie przez Ignacego Grabowskiego.
- № 49. **Pokój zawarty**, komedia w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego.

Cena każdego tomu kop. 30.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

K

927